

Joanna Żabnicka

godło: ancymon



I chce, byśmy także kochali je trochę

Paulinie Skorupskiej

Wciąż noc. Płyniemy do domu wzdłuż linii
wybrzeża, łudząc się, że rozpoznamy
rozkład gwiazd, latarni. Osiedla ludzkie są jak martwe: nic z
tych rzeczy, nic z tych rzeczy z
zewnątrz. Przelewa
się noc z niedzieli na poniedziałek, dryf znosi
pionową orientację. Jest z nami Niżyński o wykręconych
stawach, miotany przez wiatr jak metalowy kogucik
na bocianim gnieździe, i Jetrocha z dawnej piosenki obracająca
kieliszek jak wodną klepsydrę. Miarowy huk, odciskające się
dłonie, lata na blaszanych burtach tramwaju. Zawinięta w koc starsza pani
wyciąga kościstą rękę w pierścieniach, chcąc sięgnąć rozkładu
jazdy; nikt nie zwraca uwagi, że to rytuał
przejścia, że łuk jej ręki wynurza się z wody – dopóki nie
łaskocze spodów stóp. Niżyński podskakuje, Jetrocha traci
równowagę i wszystko obraca się w pył. Szkwał rozmazuje linię
brzegu, przelewa granat w granat. Huk. I przez chwilę znikanie.

Joanna Żabnicka

godło: ancymon



Epidemia

W mieście portowym o drugiej w nocy mięta
i rozmaryn wstrzymują zieloność. W
powietrzu odgłos tłukących się kufla, trzaskanie
drzwiami i niewiele ponad to. W
mieście portowym o drugiej nad ranem nie
ma nikogo, kogo można by zapytać kto

tu po nas posprząta.

Mruż oczy

Proszę pani, proszę pani! W ogrodzie jest wąż!
Mój mały, co mam odpowiedzieć – że nie ma
Węża, czy że ciebie?